

ANNA NOWACKA

KLOPS

KOŁO LOKALNYCH OBROŃCÓW
POLSKICH SMOKÓW

KROPKA

Wbrew usilnym staraniom niektórych osób i stworzeń
Stowarzyszenie nadal działa, smoki istnieją, a podobieństwo
do osób żyjących wciąż nie jest przypadkowe.

Dla Miauczka i Mardala Głupionogiego

ROZDZIAŁ I

Jesień była najbardziej nielubianą przez Staszka porą roku. W rankingu najgorszych rzeczy, które mu się przydarzały, zawsze trafiała na podium. Nie znosił w niej wszystkiego – od wrześniowego powrotu do szkoły po listopadową pluchę, która skutecznie utrudniała spędzanie czasu na świeżym powietrzu.

– Listopad... Powinno się raczej mówić ciemnopad – mamrotał znudzony nad kubkiem gorącej herbaty. – Jak ona może tak spokojnie krzątać się po kuchni? – zastanawiał się, obserwując matkę przygotowującą obiad.

– Co tam, gburku? – Mama delikatnie odsunęła opadające na jego czoło pukle włosów.

Odrzucił jej rękę z grymasem niezadowolenia. Od czasu, gdy stoczyli epicką bitwę na Moście Grunwaldzkim, minęło dopiero pięć miesięcy, a on czuł,



jakby to były wieki. Roman przepadł jak kamień w wodę – dosłownie! – a do miasta wróciły spokój i ład. Staszce wstyd było przyznać, że przewidywalność i bezpieczeństwo gotowały w nim krew.

– Ej? Czy to już etap, w którym stajesz się nastolatkiem i wszystko cię irytuje?

– Maaamooo...

Kobieta wzruszyła ramionami i odwróciła się w stronę psa.

– A ciebie też wkurzam, pocziwy czterołapku?

– Mamo? – wyrzucił z siebie Staszek.

– Tak?

– A może byśmy wpadli do SOS-u chociaż na chwilę? Wiesz, przywitać się, zobaczyć, czy Lung ma jakieś nowe wybuchowe gadżety.

– Przecież byliśmy przedwczoraj.

– No wiem... Ale tutaj wieje nuuudą...

– To zabierz psy na spacer.

Słowo „spacer” wzbudziło w zwierzętach ogrom radości, w chłopcu natomiast zgasiło resztki zapału. Niechętnie zwlókł się z krzesła, przy akompaniamencie skomlenia naciągnął na siebie żółty sztormiak, westchnął teatralnie i wyszedł z mieszkania.

Schodząc po schodach, zaczął grzebać w kieszeniach kurtki w poszukiwaniu drobniazków. Wśród skasowanych biletów tramwajowych i zapomnianych miętówek znalazł złotą monetę. Zważył ją w dłoni i obrócił parokrotnie. Zalśniła w blasku oświetlającej korytarz jarzeniówki. Z jednej strony ozdobiono ją wizerunkiem wijącego się smoka o dwóch łapach i ogonie zakończonym jadowitym grotem,



z drugiej – profilem kobiety. Pod jaszczurem wybito nominał – „one pound”.

Przez chwilę zastanawiał się nad znaleziskiem, lecz drapanie w drzwi bloku przywołało go do rzeczywistości.

– Już idę, idę. Moglibyście się nauczyć w końcu sami naciskać klamkę.

Zwierzęta wybiegły na podwórko, nie przejmując się ulewą. Chłopiec powłókł się za nimi, celowo wdeptując w co większe kałuże.

Mniejszy z psów, trójkolorowy kundelek o wiecz-
nie zmierzwionej sierści, zjeżył się nagle i zaczął uja-
dać w stronę zarośli.

– Krokiet, co ci znowu odbiło?

Zwierzę naprężyło ciało i obnażyło kły.

– Przecież to są zwykłe krzaki. Nic tam nie ma,
przestań zachowywać się jak wariat! – Staszek pod-
szedł do okrągłego kwietnika zdobiącego centralną
część skweru i teatralnym gestem wskazał na zie-
lone łądygi.

Pies nie odpuszczał. Ujadanie zmieniło się w gard-
łowy warkot.

– Chodź, wariacie, zaraz wszyscy sąsiedzi nas
ochrzanią...

Krokiet zaparty łapami wpatrywał się w gęstwinę.



– Co ty tam widzisz? – Chłopiec kucnął przy psie i rozsunął gałęzie patykami. Na ziemi leżał błyszczący, okrągły przedmiot. Staszek wyciągnął dłoń, by go zabrać. – Co jest? – wyrwało się z jego ust.

Z kieszeni kurtki wyjął złotą monetę i wraz ze znaleziskiem położył na krawężniku. Przedmioty wyglądały identycznie.

ROZDZIAŁ II

Gdzieś ty się podziewał? Łatwiej by cię było całego wrzucić do pralki...

– Mamo, no weź...

Chłopiec od pasa w górę był przemoczony, jego spodnie pokrywała natomiast gruba warstwa mokrej ziemi. Psy wbiegły do mieszkania, otrzepując się z nadmiaru wody. W przedpokoju utworzyła się sporych rozmiarów błotnista kałuża.

Kobieta podała mu ręcznik, a do ręki wsunęła wiadro z mopem.

– Ja tego nie będę sprzątać – rzuciła, omiatając bałagan wzrokiem.

Staszek zdjął przemoczone ubranie i wrzucił do wanny. Założył czystą koszulkę, spodnie dresowe i zaczął wycierać podłogę. Rozmyślał nad znaleziskiem. Jaka jest szansa, aby tego samego dnia,

w odstępnie zaledwie kilku minut, trafić na dwie takie same złote monety? Mopowanie przerwał mu dzwonek domofonu.

Nacisnął przycisk zwalniający blokadę magnetyczną, gdzieś na dole dało się słyszeć trzask zamkniętych drzwi i szybkie kroki.

– Kto to? – Mama wychyliła głowę z kuchni.

Chłopiec odpowiedział jej wzruszeniem ramion.

– Nie zapytałeś? – Kobieta z impetem weszła do holu, wycierając ręce o kwiecisty fartuszek. Nim chwyciła za klamkę, drzwi się uchyliły, a do mieszkania wparowała uradowana Helena.

– Siema! – krzyknęła już w progu.



– Cześć, kochanie! Robię obiad, chcesz herbaty?

– Nie, ciociu, wpadłam przelotem. Spieszę się.

Staszek pociągnął kuzynkę za rękaw.

– Chodź na moment – wymamrotał pod nosem, wskazując jej drzwi do swojego pokoju.

Dziewczynka weszła za nim do jasnego pomieszczenia. Usiadła na puchatym, błękitnym dywanie, a plecami oparła się o półkę z książkami.

– Co tam? – zapytała.

Chłopiec przez chwilę szukał czegoś w kieszeniach spodni.

– Czekaj, schowałem to tutaj... O, jest.

Na otwartej dłoni trzymał dwie złote monety. Helena podniosła najpierw jedną, a potem drugą.

– Skąd je masz?

– No właśnie sam nie wiem. Jedną znalazłem w kurtce, drugą w kwietniku na podwórku. Nie wygląda to na zbieg okoliczności.

– O-N-E P-O-U-N-D – przeliterowała. – To chyba brytyjskie. Googlowałeś?

– No co ty. Jeszcze nie.



Helena zrobiła telefonem zdjęcie monet i zaczęła scrollować wyniki wyszukiwarki.

– Walijska... To wiwerna, brytyjski smok związany z legendami o Królu Arturze.

Nagle do pokoju weszła mama.

– Czemu wy się zamykacie? Łokciem musiałam sobie otworzyć. Co tak oglądacie jak zahipnotyzowani? – zamamrotała, stawiając przed nimi kubki z gorącą herbatą.

Dzieci nie odrywały wzroku od smartfona. Dziewczynka zablokowała urządzenie, ekran zgasł.

– A, takie głupoty, ciociu. Pokazuję Staszкови, jak dwa koty grają na pianinie.

– Wiesz, że jestem superwojowniczką i prezeską jednego z najstarszych tajnych stowarzyszeń na

całym świecie, prawda? Umiem wyczuć na kilometr, jak ktoś mnie próbuje zrobić w balona.

Helena poprawiła się na krześle.

– Gadać mi tu. Co kombinujecie? – Mama nie odpuszczała.

Chłopiec wyciągnął w jej kierunku otwartą dłoń z dwiema złotymi monetami.

– Sprawdzaliśmy, skąd są.

– No nie wierzę... – wymusknęło się jego rodzicielce. – Nie ruszać się! – dodała stanowczo, celując w nich palcem wskazującym. Szybkim krokiem wyszła z pokoju, a po chwili wróciła ze szklanką mleka, którą postawiła na parapecie.

Otworzyła szafę, wzdrygnęła się na widok brudnych ubrań i weszła do środka. Ruchem dłoni przywołała dzieci do siebie.

– Co my robimy? – szepnął zdeorientowany chłopiec, ładując się za kuzynką.

– Czekamy.

Przez szparę obserwowali pusty pokój. Uchylone okno lekko skrzypiało, wpuszczając do pomieszczenia chłodne powietrze.

– Ale czemu...

Helena nie zdążyła dokończyć zdania, bo na parapiecie pojawił się niewielkich rozmiarów kształt. Łapą zakończoną zakrzywionymi pazurami odchylił firankę i zeskoczył na blat biurka. Stworzenie wielkości niedużego kota miało intensywnie turkusową sierść, a z ogona pokrytego czarnymi łatami wyrastał grzebień łusek. Żółte oczy z pionowymi źrenicami lustrowały pomieszczenie. Z potężnych nozdrzy wydobywały się obłoki dymu. Nieoczekiwany gość przez chwilę rozglądał się po pokoju, intensywnie węsząc, lecz gdy tylko zlokalizował szklankę z mlekiem, obliżał się, mlasnął i ruszył w jej kierunku. Mama Staszka jakby na to czekała – kiedy zwierzę zaczęło pić, wyskoczyła z szafy. Stwór rzucił się do ucieczki, rozlewając po drodze gorącą herbatę, ale kobieta nie odpuszczała: z paska przy fartuszkę stworzyła prowizoryczne lasso.

– Mamo! Co jest grane?

– To pukis!

Do pokoju wpadły zaalarmowane nagłym hałasem psy. Stworzenie wyskoczyło na korytarz, a jego ogon rozbłysnął intensywnym światłem.



– On się fajczy! – krzyknęła Helena, chwytając stojący na komodzie wazon z kwiatami.

Wbiegli za stworem do salonu, ale po dziwnym gościu nie było śladu. Zwierzęta obwąchiwały pomieszczenie z nosami przy dywanie. Staszek nerwowo rozglądał się wokół, próbując uchwycić najmniejszy ruch. Nagle coś skoczyło na niego z regału.

– Zabierzcie to ze mnie! – wrzasnął z całych sił i zaczął się otrząsać, by zrzucić z siebie intruza.

Stworzenie kurczowo trzymało się jednak jego włosów, a przy tym nieustannie zmieniało kolory sierści.

– Do diabła! On zaraz... – Mama chwyciła z fotela koc i próbowała zarzucić go Staszкови na głowę.

Chłopiec odskoczył, zdezorientowany, a sekundę później poczuł na karku obezwładniające ciepło. Odwrócił się w stronę wiszącego na ścianie lustra. Zobaczył w nim swoją wykrzywioną od wrzasku twarz oraz płonącego czarnym ogniem przerażonego koguta, który siedział mu na głowie.

– Nie będzie mi się rodzina smażyła! – wrzasnęła nagle dziewczynka i sprawnym ruchem oblała kuzyna wodą z wazonu.



Zwierzę wydało z siebie piejąco-skrzeczący skowyt i wyskoczyło przez otwarte okno.

– Do samochodu! – krzyknęła mama, zgarniając leżące na kuchennym stole klucze, i wybiegła z mieszkania.